Nº 196. — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go listopada 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji naimię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Dnia 24 października 1795 roku

przez podpisanie w Petersburgu traktatu podziałowego z Prusami (traktat z Austrją podpisała Rossja dnia 5go stycznia t. r.), dokonanym został trzeci rozbiór Polski, pozbawiający Ojczyznę naszą bytu państwowego.

SERCE KOŚCIUSZKI

Muzeum narodowe polskie w Rapperswylu zbogaciła pamiątka droższa od najdroższych i od najważniejszych ważniejsza: serce Kościuszki.

Ważność tej pamiątki jest do wykazania dla tego, że przewidywać należy obniżanie znaczenia jej zarówno przez nieprzyjaciół sprawy polskiej otwartych, jakimi są zaborce i ich sprzymierzeńce, jakoteż przez samychże Polaków, przez ten gatunek Polaków, dla których Kościuszkowska idea Polski wolnej i niepodległej jest tylko pięknem marzeniem, idea zaś Polski demokratycznej, wyrąbanej ostrzem kos racławickich, jest zamachem na ich w społeczeństwie polskiem stanowisko. Zarówno ci jak tamci będą tę pamiątkę do kategorji znikomości przesądnych odsyłali tem bardziej, że na straży przy niej stanął ten dział Polaków, którzy się w żaden sposób pod żaden z gatunków trójlojalizmu podciągnąć nie da. Serce wodza z pod Racławic dostało się w zachowanie emigracji polskiej, odtrącanej, w cień spychanej, ba — wyklinanej przez lojalistów.

Serce wodza tego — tego, jak go jeden z chłopów krakowskich nazwał, «króla bez berła i korony», to nasza święta, patrjotyczna relikwia, mająca wobec patrjotyzmu polskiego to samo znaczenie i taką samą doniosłość, co szczątki, prochy, pamiątki po świętych, przechowywane po świątyniach i służące, we względzie religijnym, za duchowy punkt zborny dla wyznawców przewodniczącej im myśli. Kult relikwii służy do utrzymania i wzmacniania odnoszących się do nich miłości, wiary i nadziei. Jest to fakt znany i dowiedziony, powtarzający się w kościołach, jakoteż i po za kościołami, pod postacią grobowców i pomników, stawianych bohaterom, wyobrażającym ideę, bądź to ludzkość całą, bądź też jeden ze wchodzących do jej składu narodów obchodzącą. To samo znaczenie, taką samą doniosłość, tak samo świętą i drogą a służącą dla utrzymywania i wzmacniania w Polakach miłości dla Ojczyzny, wiary w Ojczyznę i nadziei w owocność prac i ofiar dla niej łożonych jest dla nas relikwia, spoczywająca od dnia 15 października r. b. w zamku rapperswylskim.

Znaczenie jej odnosi się przedewszystkiem do emigracji polskiej.

Kościuszko wobec niej stoi jako inicjator. On ją rozpoczął — a nie tylko rozpoczął, ale nadał jej sankcję, wytyczającą jej zadanie.

W liście do Jeffersona, który go w r. 1815 zapytał, dla czego nie wraca do wytworzonej przez Kongres wiedeński Polski, kiedy się do niej wszyscy jego spółziomkowie garną, odpowiedział, że nie wraca dla tego, ponieważ Polacy w Polsce są Polakami rossyjskimi, pruskimi i austrjackimi, on zaś chce do śmierci pozostać «Polakiem prawdziwym».

Był on na ończas jedynym emigrantem i do tego to stanowiska odniósł znaczenie prawdziwego Polaka — znaczenie sztandarowe, stojące wobec pogwałconych praw Polski, rozgatunkowanej na rossyjską, pruską i austrjacką.

Zbytecznem by było rozwodzić się nad tem, jaka w tej odpowiedzi Jeffersonowi głęboka tkwi myśl.

Sprawa nie upada, jak długo się nad nią znamionujący ją sztandar unosi.

Trzymał go Kościuszko póki żył. Po śmierci jego straż sztandarowa mnożyła się, rosła, rosła i obecnie, obliczywszy emigrantów w Europie i Ameryce, liczba ich dwóch miljonów sięga.

Na miljonach tych ciężą wyznaczone przez Kościuszkę obowiązki, które im złożenie pod ich strażą serca wodza z pod Racławic przypomniało.

Obowiązki te polegają: na trzymaniu pilnej i czynnej pod sztandarem warty — na szykowaniu się w hufce pracowników, mających na celu wywalczenie dla Polski niepodległości. Powołani są wszyscy, co z naczelnikiem podzielają miano Polaków «prawdziwych» — i ci w Ameryce, za której wolność on walczył, i ci w Europie, którzy go zluzowali, przebywając na stanowisku śród narodów ucywilizowanych po wsiach, miasteczkach i miastach wielkich, po stolicach takich jak Paryż,ześrodkowujących w sobie cywilizacyjny ruch i polityczne życie. Serce Kościuszki wzywa ich wszystkich do wyjścia ze stanu ospałości, jeżeli się który w stanie tym znajduje, do szeregowania się w zastępy pracowników dla Polski i pracowania póty, aż się wszyscy Polacy zmienią w Polaków prawdziwych. Serce wodza naszego na to w Rapperswylu złożonem zostało, ażeby je przenieść do Polski nie innej jednak, tylko wolnej i niepodległej.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 8 października 1895.

Od dawna zapowiedziana «nowa era — era badeniowska» ujrzała tedy w d. 2 b. m. światło dzienne. Przedłożona przez Kazimierza hr. Badeniego cesarzowi lista ministrów: Badeni, Biliński, Ledebur, Gautsch, Glanz i Gleispach otrzymała aprobatę cesarską. Gabinet tymczasowy ustąpił a miejsce jego zajęło ministerjum trwałe. Do tego, cośmy poprzednio o gabinecie hr. Badeniego pisali, nie wiele dodać możemy. Wiemy już, że to będzie gabinet «silnej ręki», że Badeni, któremu Franciszek-Józef w tak demon-

stracyjny sposób objawił najzupełniejsze zaufanie, będzie najściślejszym wykonawcą woli cesarskiej. Badeni ma tedy jedną tylko myśl przed sobą: myśl państwową i jeden dogmat, dogmat austrjacki. O tem wiedzą dziś wszyscy; ponadto jednak nikt nic nie wie. Rzecz naturalna, że wszystkie większe i mniejsze dzienniki mnogie układają horoskopy na przyszłość; wszystko to jednak są domysły na niczem nie oparte. Gabinet Badeniego to karta biała, na której dopiero w przyszłości, dodajmy przyszłości niedalekiej, zaznaczy się piętno właściwe nowych w Austrji rządów. Prasa niemiecka w Austrji poświęca nowemu gabinetowi sympatyczne artykuły; wyjątek stanowią szowinistyczne dzienniki niemiecko-narodowe (prusofilskie), które z okazji mianowania nowego gabinetu rzucają się na... Polaków i twierdzą przytem, że niemieckie złoto popłynie do pustych kieszeń galicyjskich Polaków (?!). Nasi stańczycy witają nowy stan rzeczy z nieopisaną radością, pisma demokratyczne z wielką rezerwą; ruskie natomiast stają otwarcie po stronie nieprzyjacielskiej.

W dniu 6 i 7 października bawiły we Lwowie liczne deputacje z całego kraju, które żegnały ustępującego namiestnika. Miasta: Kraków i Lwów nadały Kazim. hr. Badeniemu obywatelstwo honorowe; imieniem ziemian przemawiał Adam ks. Sapieha. Nie mało zwracało uwagę, że były namiestnik po wiele razy zapewniał, że mimo wyjazdu do Wiednia, czuć i działać będzie zawsze jako wierny syn tego kraju i jego współobywatel. *Vederemo!* W szeregu licznych deputacyj było też prezydjum ruskiego tow. im. Szewczenki.

Eustachy ks. Sanguszko, podobnie jak ongi Alfred hr. Potocki — zamienił laskę marszałkowską na szpadę c. k. namiestnika, którego brat, Stanisław hr. Badeni lada dzień ma zostać marszałkiem krajowym. Ze zmian tych znów tylko sfery stańczykowskie mogą być zadowolone. Jestto innemi słowy zdanie się na łaskę i niełaskę dawnego namiestnika, który dziś i w odniesieniu do innych części składowych państwa austrjackiego śmiało może zawołać: *L'Autriche c'est...* Badeni! Jedno tylko małe pozostaje pytanie: jak to długo potrwa!

Przed tygodniem skończyły się u nas wybory do sejmu. Znamię i większość sejmu nie o wiele się zmienią, mimo iż wybrano 50 nowych posłów, tak że na 3 wypada 1 nowy poseł. Na uwagę zasługuje partja młodopolska, czyli polskie stronnictwo ludowe, na które mimo szalonej agitacji ze strony rządu padło 1.900 głosów, a które będzie miało w sejmie 10 reprezentantów. W sejmie zasiadać będzie 134 Polaków (4 izraelitów), i 17 Rusinów. Włościan będzie 13, z których 3 ruskich. Nowych wybrano z mniejszych posiadłości 34, z miast i izb handl. 10, z większych posiadłości 6; razem 91. Z niewybranych wymienimy następujących wybitniejszych: Antoniewicz (wódz moskalofilów); Romańczuk, (osobisty antagonista Badeniego i wódz partji narodowieckiej), a dalej Rusini: Barabasz, Fedorowicz, Huryk, Korol (wybitny moskalofil), Harasymowicz, Kulaczkowski, Rożankowski i Teliszewski. Z wybitnych Rusinów pozostaną w sejmie: Barwiński, Sawczak i Wachniann. Ruską radykalną partję reprezentuje dr. Okuniewski, ludową: Nowakowski (popierany przez polską partję ludową), Ostapczuk i Winniczuk. Z Polaków nie wejdą pp.: Asnyk, Chrzanowski, Stańczyk (w jego miejscu włościanin Wójcik z Krakowskiego), Czyżewicz (teraz Słotwiński z m. Sambora), Dembowski (Sapieha), hofrat Krynicki, znany z procesu tarnopolskiego (teraz burmistrz Pohorecki), Popowski (pobity przez włościanina Średniewskiego), Rutowski (teraz Vayhinger z Tarnowa), Stadnicki (pobity przez ludowca Dra Bernadzikowskiego z Brzeska), Rey (w jego miejscu włościanin Krępa z Mielca), Strzygowski (pobity przez *Niemca* Rosnera z Białej), dr. Zoll (pobity przez włośc. Stylę z Wadowic) i minister Ziemiałkowski (obecnie Szczepanowski z Kołomyi). Przeszły w ręce polskie powiaty: Bóbrka, Horodenka, Stryj (po raz pierwszy od nast. ery konst.), Turka, Złoczów, Żółkiew (po raz pierwszy) i Żydaczów. Rusinom się dostały, dotychczas polskie: Dolina, Przemyśl i Sokal. Konserwatywny komitet stawiał kandydatury w 62ch powiatach (na 74), młodopolski w 27miu i wszystkie ruskie razem w 26; przeszło głosów na Komitet centralny 7.500, młodopolski 1.900, na Rusinów około 3.000, razem około 12.000 głosów. Skutkiem niebywałej dotąd presji rządowej, stronnictwo ludowe przeprowadziło swoich kandydatów tylko w 10ciu powiatach, Rusini zaś tylko w 3ch, bo 11 Rusinów przeszło przy pomocy rządu. W ogólnym tedy zarysie stronnictwa w ten sposób się ugrupują: konserwatyści 60 posłów, centrum 40, lewica sejmowa i stronnictwo ludowe 34, Rusini 17 (z głosami wirylnymi).

Wynik wyborów pod wielu względami wypadł niekorzystnie; kraj cały przez czas wyborów był pogrążony w stanie oblężenia. Większość stanowią figury ślepo oddane c. k. rządowi; lewica sejmowa za wysługiwanie się rządowcom została zdziesiątkowaną (nawet dopuściła do wyboru Niemca do naszego sejmu), z miast weszli ludzie mało znani, bez przeszłości politycznej, w większej zaś posiadłości przeważa powiatowszczyzna i wielkości miejscowe. Inny byłby rezultat wyborów do sejmu, gdybyśmy mieli byt niezależny. *Vae victis!*

KONRAD.

Z Chicago, 2 października 1895.

Sejmy wszystkich większych organizacji już się pokończyły. Jedynie Związek Nar. Polski — o czem donosiliśmy w poprzedniej korespondencji — i Zjednoczenie Polskie R. K. pod opieką M. B. Częstochowskiej zaznaczyły swój narodowy charakter, inne zaś organizacje a między niemi i Liga Polska, której sejm odbył się w Toledo, starały się dowieść, że są najpierw katolickiemi, a później polskiemi, że Rzym im droższy, niż Warszawa. Na jednym z sejmów (Zjednoczenie P. R. K. pod opieką B. S. J. w South Bend) ci, którzy winni siać zgodę, propagowali nienawiść. Sługy kościoła Chrystusowego napadli na Związek Narod. Polski prawdopodobnie jedynie z tego powodu, iż przeczuwają, że ze zwiększającą się oświatą, która tak leży na sercu kierownikom Związku, — rola sutanny będzie wciąż malała. Ten dziejowy proces, że lud, przychodząc do samowiedzy, pragnie sam sobą rządzić, widoczny jest obecnie na całej przestrzeni Stanów Zjedn. wśród kolonii polskich, — i duchowieństwo tego pędu nie powstrzyma, a sobie tem więcej zaszkodzi, jeśli dalej z taką natarczywością domagać się będzie władzy nad ludem.

Z manewrów dziennikarskich jakiemi się posługują organy duchowieństwa, możnaby przypuścić, że kler nasz jest arcy dbającym o oświatę, bo oto dziennikarze od «sutanny» wyrzucają Sejmowi Zw. N. P,, że komitet oświaty nie otrzymał żadnych instrukcji.

Widać solą w oku duchowieństwu jest komisja oświaty i w ogóle uchwały Sejmu XI-go, ale niezręcznie biorą się do jego obniżenia, jeżeli takie czynią zarzuty, że sejm nie dał instrukcji komitetowi oświaty.

A czy gdziekolwiek sejm lub parlament daje instrukcje ministerjum czy komisji oświaty? Instrukcje winni tworzyć specjaliści i dla tego właśnie na całym świecie powołują komitety, złożone z biegłych, i takowym polecają w czyn wprowadzić myśl ogólną. Otóż właśnie powołanie przez Sejm XI-ty *Komisji oświaty* jest jedną z większych jego zasług, a nieograniczanie Rządu Centr. pod tym względem w wydatkach dowodzi, że cały ogół Związkowców rozumi doniosłość tej sprawy.

Komitet oświaty — jest nadzieja — nie zawiedzie oczekiwań, a jako rękojmia tego służyć może to, iż w skład jego wchodzi Dr. Kodis, wice-prezes Rządu Centr. i promotor tworzącego się przenośnego Uniwersytetu Ludowego.

W obradach nad sprawą oświaty przyjmowali udział i delegaci z Europy — po powrocie swym z Cleveland do Chicago, a z Rządem Centr. omówili sprawę łączności wychodźtwa amerykańskiego z europejskiem.

Do utrzymywania stałych stosunków z Wydziałem Wyk. Związku Wychodźtwa naznaczony został ob. F. H. Jabłoński, redaktor *Zgody*, znany patrjota, człowiek powszechnie szanowany i lubiany.

W niedzielę dnia 22 z. m. Związek Sokołów polskich urządził przyjęcie dla szan. delegatów z Europy. Po przemówieniu prezesa Zychlińskiego, zabrał głos Dr. Lewakowski i mówił o potrzebie łączności z Sokolstwem w kraju. Sz. poseł przyrzekł sprawę stosunków ze Związkiem Sokołów we Lwowie omówić na miejscu. Po przemówieniu ob. Balickiego, nastąpiły popisy Sokołów oraz "dziatwy, a następnie uczta, która wśród serdecznej atmosfery trwała do godz. 2-giej w nocy. Ob. Balickiego obrano członkiem honorowym Związku Sokołów (Dr. Lewakowski był nim już dawniej).

Z Chicago sz. delegaci udali się do South-Bend, gdzie im rodacy urządzili owacyjne przyjęcie. Na dworcu goście spotkani zostali przez komitet, poczem w towarzystwie Majora miasta udali się do hali polskiej. Po powitaniu serdecznem wygłoszonem przez przewodniczącego, wystąpił z pięknem przemówieniem, nacechowanem miłością dla Polski, Major miasta South-Bend, następnie mała dziewczynka wypowiedziała ładny wiersz okolicznościowy, poczem przemawiali obaj sz. delegaci; śpiew i muzyka dopełniły programu tego zebrania, które — jak nas zapewniają — pozostawiło po sobie niezatarte wspomnienia.

Z South-Bend prybyli delegaci do Grand-Rapids, gdzie pobyt ich dobroczynny wywarł skutek, gdyż dwie partje, jakie dotąd istniały w tem mieście, zaprzestaną waśni a zgodnie pracować będą dalej — i usilnie popierać Skarb Narodowy. Zapoczątkowanie zgody nastąpiło w ten sposób, że kiedy Oddział Skarbu Nar. i Tow. Narodowe na jeden dzień i na jedną prawie godzinę naznaczyły przyjęcia, — za namową sz. delegatów odbyły się zebrania kolejno, przytem na zebraniu Oddziału Sk. Nar. był obecnym żarząd Tow. Nar., który następnie delegatów zawiózł do Hali polskiej na swoje zgromadzenie. Większość uczestników pierwszego

zebrania przybyła wraz z delegatami do Hali. I na jednem i na drugiem zebraniu sz. delegaci przemawiali za przywróceniem zgody, za połączeniem rozdwojonych chórów śpiewackich, a członkom Tow. Narodowego tak dobitnie wytłómaczyli potrzebę Skarbu dla Polski, iż tow. powyższe postanowiło Skarb popierać.

Tak więc dzięki sz. delegatom nie tylko sprawa Skarbu coraz więcej ma zwolenników, ale i bieg życia tutejszego na lepsze wchodzi tory. Gdyby czas pozwolił Drowi Lewakowskiemu i p. Balickiemu objechać jak najwięcej kolonii, niewątpliwie w wielu miejscowościach za ich wpływem o błahych nieporozumieniach zapomnianoby, urazy by sobie przebaczono, — i partje przeróżne i kółeczka zajęłyby się pracą dla dobra Ojczyzny. Na nieszczęście sz. delegaci będą jeszcze jedynie w Detroit, Buffalo i New-Yorku. O ile wiemy, i w Detroit i w Buffalo przygotowują się do wspaniałego przyjęcia delegatów z Europy. Jak wnosić możemy z nadesłanego nam drukowanego « programu przyjęcia gości europejskich », komitet w Buffalo postara się o to, aby przyjęcie to miało ten sam charakter, jaki miało owacyjne powitanie delegatów w Hali Pułaskiego w Chicago.

W Nrze 39 *Zgody* Dr. Lewakowski zamieszcza wyjaśnienie z powodu napaści na jego osobę posła Abrahamowicza; uczynił to sz. poseł dla tego, iż tutejsza *Gazeta Katolicka* przedrukowała skwapliwie inkryminacje, zamieszczone pierwotnie w lwowskiej *Gazecie Narodowej*. Dr. Lewakowski w końcu swego pisma zaznacza, że jeżeli poseł Abrahamowicz użył wyrażeń, jakie podaje *Gaz. Nar.*, to za powrotem do kraju zmusi go do publicznego ich odwołania.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Omówimy obecnie, czegośmy w poprzednim numerze dla braku miejsca zrobić nie mogli, wybory do sejmu krajowego w Galicji. Nie byłoby o nich do mówienia wiele, gdyby nie szczególne ożywienie, jakie panowało, kiedy chodziło o wybieranie posłów z kurji włościańskiej. Dawniej się to odbywało gładko: kandydat — zawsze szlachcic — umawiał się z faktorem, wręczał mu pewną kwotę i ten przeprowadzał wybór przy pomocy wódki i kiełbasy. Chłopi głosowali, jak im p. komisarz kazał. Próbowano tego, i tym razem. Jeden z potomków hetmańskich uszlachetnił nawet ten sposób, zamieniając chłopską kiełbasę szlacheckim bigosem, owym tradycyjnym bigosem, którym czasu onego możnowładce gmin chodaczkowy sobie ujmowali. Nie bardzo to jednak, a przynajmniej nie ogólnie podchlebiało chłopom, którzy obecnie z większą niż kiedy świadomością do wyborów przystępowali. Świadomość dała im ta odrobina oświaty, która się im do głów dostała i do której przyłączyła się propaganda, jaką od roku szerzy śród nich Towarzystwo Demokratyczne. Od nich też, od chłopów, poszło hasło: « Precz z wódką i z kiełbasą! » Hasło to przeraziło obóz stańczykowski. Nadużycia i gwałty, jakich się ten obóz, przy pomocy władz rządowych, przy wyborach z kurji włościańskiej dopuszczał, przechodzą wszelką miarę. Mimo to stronnictwo ludowe, broniące chłopskiej swobody wyborczej, wyszło z większym, aniżeli przewidywać było można tryumfem, przeprowadzając kandydatów swoich w dziewięciu okręgach. To początek. Za sześć lat będzie lepiej, za lat dwanaście — jeszcze lepiej i t. d. Na przyszłość lud siermiężny zapowiada się dobrze, tembardziej, że idąc do zdobywania należnego mu stanowiska obywatelskiego, pamięta o Polsce.

Wybory te, zwłaszcza zaś opinje jakie się przy tej okazji zaznaczyły, mocno się stańczykom niepodobały. Nie będziemy powtarzali, co o nich pisały oficjalne stronnictwa monitory, *Czasy, Przeglądy* i t. p. Na zanotowanie zasługują jeno wynurzenia się dwóch mężów, pełniących w szeregach stańczyków funkcję przewodnią: Kazimierza hr. Badeniego i Stanisława hr. Tarnowskiego. W Krakowie, w kurji wielkich posiadaczy, stawali oni przed wyborcami, jako kandydaci i swoje wyznania wiary przed nimi składali. Pierwszy z nich, były namiestnik, dziś już minister, sterownik monarchji austrjackiej (zniósł w Czechach stan oblężenia), mówiąc o swoich rządach w Galicji, poświadczył się pochwalnym listem cesarskim, zaręczył, że wybory włościańskie odbyły się ściśle legalnie a jeżeli zdarzyły się tu i ówdzie jakie nieporządki, to te pochodziły od strony, co się na nie skarży i która się « teroryzmu » dopuszczała. Z naciskiem zapewnił, że co się w materji mówi i pisze o nadużyciach władzy, wszystko to jest wierutnem « kłamstwem ». Mowę tego kandydata cechował optymizm urzędowy, rozbrzmiewający urzędową nieomylnością. « Dobrze sprawowałem moje urzędowanie (namiestnictwo), kiedy mnie najjaśniejszy pan pochwalił; wybory odbyły się legalnie i poprawnie, bom ja niemi kierował; nadużyć żadnych nie było, bo ja to mówię, c. k. wysoki urzędnik. » Przeciwnie, kandydat drugi, Stan. hr. Tarnowski, mowę swoją naładował głębokim pessymizmem, wykazując anarchizm i tryumfy jego, tryumfy, które zawdzięcza miękkości dozoru policyjnego i zbytecznej wolności prasy. « Wyobraźmy sobie — słowa hrabiego — że pismo jakieś drukuje artykuł o potrzebie odbudowania Polski i oderwania Galicji od Austrji (o!) i powtarza to samo po tysiąc razy — bezkarnie. Wyobraźmy sobie, że jakiś więzień polityczny z swego więzienia redaguje pismo polityczne, prowadzi korespondencję. To jest niemożliwość, absurd, rzecz która pomyśleć się nie da, a ten absurd jest faktem. Przecież są prawa, paragrafy, — dla czegoż się ich nie wykonuje? » Gdzieindziej wyrazy podobne nazwanoby wprost denuncjacją; w szeregach stańczyków nazywają się one « denuncjacją szlachetną ». Obydwaj ci hrabiowie i trzej jeszcze *ejusdem farinae* obywatele zostali w okręgu krakowskim wybrani do sejmu krajowego. Nie winszujemy sejmowi nabytków tego rodzaju. Wolelibyśmy posłów nie takich mądrych, ale mniej zaustrjaczonych — mniej obawiających się odbudowania Polski i oderwania Galicji od Austrji.

Pozostają nam jeszcze do omówienia inne sprawy. Załatwimy się z tem pokrótce.

Zanotujemy przedewszystkiem *interwiew*, udzielony przez ojca świętego jakiemuś panu Iwanowowi, korespondentowi *Now. Wremieni*. Była mowa o połączeniu kościołów, o obowiązku podlegania w pokorze władzy rossyjskiej i o obowiązku duchowieństwa polskiego nie mięszania się do polityki. Dostąpienie zaszczytu tego ów obskurny korespondent zawdzięcza p. Izwolskiemu. Któż zaprzeczy, że pan ten pełni należycie funkcję swoją przy stolicy apostolskiej! A kiedy się to dzieje w Rzymie, hr. Szuwałow w Polsce praktykuje po swojemu połączenie kościołów, podróżując po Podlasiu i wieńcząc prawosławienie unitów przez wznoszenie na ich gruncie cerkwi i wymuszanie na nich « dobrowolnych » ofiar.

Na zanotowanie zasługują skandale, jakie się pokazały w kołach, sźlusujących bezpośrednio do cesarza Wilhelma II. W jednem z nich, do którego wchodzą: br. Hammerstein (redaktor *Kreuz Ztg.*, który redakcję okradł), pastor Stoecker i grf. Waldersee, knuły się intrygi, wpływające na kierunek rządów. Z intryg tych wyszły różne wyskoki cesarskie, zadziwiające opinję publiczną. Rzecz to przypuszczalna, a nawet naturalna: czyż bowiem sposób, ażeby człowiek, zajęty podróżowaniem, polowaniami, urządzaniem widowisk militarnych i innych, komponowaniem hymnów i muzyki do nich, rysowaniem, malowaniem, miał czas zajmować się sprawami państwa? Zajmują się niemi intryganci, cesarz ma co lepszego do czynienia. Oto nakreślił symboliczny obrazek, przedstawiający spólność Niemiec, Francji i Rossji w zażegnaniu wojny chińsko-japońskiej, i obrazek ten posłał w prezencie carowi Mikołajowi II. Dowiedział się może, że ten monarcha obrazkami zabawić się da. Nie darmo, dla zasięgnięcia języka, posyłał do Petersburga kanclerza, po powrocie którego wnet wyprawił umyślnego z listem i z obrazkiem.

Rossja tymczasem nie w obrazki, ale w dzwony otwarcie, w broń zaś ukradkiem zaopatruje Abissynję. Na co?.. Na to odpowiedzieć powinni: papież — co do dzwonów, Włochy — co do broni.

Co znaczą krwawe rozruchy ormiańskie w Konstantynopolu? Czy wywołała je niecierpliwość Ormian, wyczekujących od dawna napróżno polepszenia doli od interwencji mocarstw? — czyli też popchnęły ich do chwycenia się środka rewolucyjnego intrygi którego z mocarstw interweniujących? Nad rozwiązaniem tego zagadnienia publicyści głowy suszą. W przypuszczeniu, że intrygi

miały miejsce, zachodzi pytanie: co by na rozruchach ormiańskich wskurać mogła Anglja, co Francja, co Rossja?... Rossja jest mistrzynią w robotach podobnych. Doświadczyliśmy tego na naszej skórze.

Kongres socjalistyczny, zwołany do Wrocławia, odbył się i wykazał słabą socjalistycznej agitacji stronę. Socjalizm jest armją o szeregach zamkniętych. Do szeregów tych nie sposób wprowadzić ludu rolnego. Wiedzieliśmy o tem od dawna i mówiliśmy naszym socjalistom, którzy nam wierzyć nie chcieli. Uwierzą zapewne pp. Singerom, Kautzkim, Beblom, Liebknechtom i in., co w materji tej przeprowadzili wyczerpującą dyskusję.

LUŹNE MYŚLI

BOLESŁAWA ANCA

I

Dnia 10 października 1895.

Wiadomość, iż na zjeździe sierpniowym w Rapperswylu, Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego skonstatowała, iż wysokość sum zdeponowanych w Muzeum narodowem doszła do 104 tysięcy franków, a więc sumę minimalną, przewidzianą ustawą, przekroczyła, — wiadomość tą powtarzam, napełnić musiała radością serca tych wszystkich patrjotów, którzy w Skarbie Narodowym widzą jedną z potężnych dźwigni, mających podnieść wieko trumny naszej Ojczyzny, a więc przyczynić się znakomicie do jej odrodzenia.

Fakt ten doda otuchy i wytrwałości tym, którzy pomimo obojętności i niedowierzania jednych, a szyderstwa i naigrawania się drugich, podjęli i podtrzymywali dzieło Skarbu Narodowego groszem wdowim a często od najkonieczniejszych potrzeb odjętym, i do obecnego stanu dzieło to doprowadzili. Winien on także dodać wiary wątpiącym i bojaźliwym, a ogrzać chłód serc niezupełnie jeszcze zobojętniałych na dobro i przyszłość narodu, względem którego poczucie obowiązku w nich jeszcze nie wymarło.

Cześć więc inicjatorom narodowego dzieła brzemiennego w przyszłości w zbawienne skutki, a wstyd wam, Zoile narodowi o trzech patrjotyzmach i lojalnościach, którzy nie mogąc się zdobyć na poczucie prawdziwego patrjotyzmu a nawet uczciwości, staraliście się ośmieszaniem i podejrzeniami zburzyć poczęte dzieło!!

Gdy początek tak zrobiony trzeba mieć nadzieję, że zbłąkani «niewierni Tomasze» w znacznej części się nawrócą, a emigracja obydwóch półkuli złączy działanie swoje ku pożytkowi sprawy ogólnej, jak również że i w kraju znajdą się środki na Skarb Narodowy, jak się na «szkoły ludowe» i gimnazjum cieszyńskie znajdują, — jak nam to rokuje kilka tysięcy franków nadesłanych do Rapperswylu z kraju.

Za ważny krok ku temu celowi uważać należy wysłanie przez Komisję Nadzorczą delegatów swoich do Cleveland na sejm tamtejszych stowarzyszeń polskich, a wszyscy dobrze myślący Polacy winni są uznanie Wydziałowi za tę inicjatywę, jakoteż i za wybór dotyczących delegatów w osobach pp. Lewakowskiego i Balickiego, którzy nie szczędząc trudów i kosztów, podjęli się tej tak doniosłej misji.

Czyby podobne misje zastosowane do wielu miast Europy, nie zdołały ożywić i natchnąć duchem poczucia obowiązku liczne gromady polskie, żyjące prawie bez samopoznania!?

Dziwną się może wydawać podobna idea, ja sam to przyznaję, oceniając wielkie trudności materjalne do spełnienia takowych, lecz wysuwam ją naprzód, jako jeden z środków do zgalwanizowania ogółu wychodźtwa w Europie i zsolidaryzowania go na drodze obowiązku narodowego.

Ileż bo to istnieje fałszywych pojęć o solidarności tak w kraju jak i na wychodźtwie! W czasach obecnych gorączki wyborczej w Galicji, ileż to mówi się o solidarności narodowej! — a ileż to tych haseł solidarności pokrywają sobkostwo, obłudę i interes, lub małoduszność!?

Wszak posła Lewakowskiego całe Koło polskie w Wiedniu potępiło bezwzględnie i to w imię solidarności narodowej za to, iż sam jeden z tegoż Koła miał dosyć odwagi i poczucia godności narodowej, by zaprotestować przeciw składaniu hołdu pamięci naszego największego ciemiężyciela! A dziś za podniesienie idei praw ludu, przeciwnicy tegoż ludu wraz z ojcami kościoła, pomawiają zacnego posła wprost o zdradę narodową i współdziałanie to z Moskalami, to z anarchistami całego świata! Jakież w tem jest nadużycie siły większości i gorzka ironja idei solidarności narodawej ze strony większości szlacheckiej, a małoduszności ze strony znacznej części partji demokratyczno-postępowej w sejmie, która sterotyzowana większością Stańczyków, nie śmie się przyznać do wspólności zapatrywań z posłem Drem Lewakowskim a tembardziej wziąść go w obronę *w imię solidarności narodowej!*

Solidarności więc są rozmaite, stosownie do idei lub ludzi jakim służą, i do okoliczności w jakich się pojawiają — a jak wszystkie prawdy Boskie i ludzkie bywają nadużywane i nakręcane do odrębnych celów ludzkich!

Nam potrzeba solidarności jednej i jedynej, a to rdzennie polskiej, nie krępowanej trzema lojalnościami oportunistycznemi, ani interesami naszych zaborców: — solidarności w dążeniu do jedynego naszego celu, to jest niepodległości Polski.

W imię więc tylko takiej solidarności winniśmy działać tak w kraju, jak i na emigracji, pamiętając o tem, iż jednym z najpotężniejszych środków do osiągnięcia wiekowego naszego celu, jest podtrzymanie i zbogacenie Skarbu Narodowego!

Krajem się nie zajmuję, bo są w nim dzielni i zacni pracownicy, którzy nie opuszczają z oczów celu ogólnego; lecz mówiąc wyżej o możebnej użyteczności misyj narodowych pomiędzy emigracją w Europie, miałem na myśli te dość liczne gromady wychodźców po różnych miastach Europy, rozsiane samopomas i bez związku, co do których dobrzeby było, aby od czasu do czasu jakie płomienne słowo wierzącego a szczerego patrjoty przytłumiło częste głosy fałszywych proroków, przypomniało o obowiązkach narodowych i wezwało do solidarności choćby tylko wobec Skarbu Narodowego! Nic tak bowiem nie działa na masy jak przykład poparty żywem i przekonywającem słowem a pochodzącem od ludzi otoczonych urokiem bądź władzy, bądź zamożności, bądź znaczenia, a których się nie codziennie widuje, bo jak wiadomo «*on n'est jamais prophète dans son pays.*»

Drugim środkiem propagandy i nawoływania do obowiązku, jest prasa, lecz ta jak obecnie, redukuje się ona na emigracji w Europie prawie tylko do *Wolnego Polskiego Słowa*, które z konieczności wychodząc co dni piętnaście i to w tak szczupłych ramach, nie może wywierać wpływu w stopniu pożądanym.

Rozwój więc publikacyj narodowych na emigracji i rozpowszechnianie takowych są koniecznie potrzebnemi, choćby z ponoszeniem pewnych ofiar z początku, — a może w tym względzie znalazłby się dobroczyńca, który, oceniając potrzebę tego co wyżej, przyjąłby na siebie poniesienie potrzebnych wydatków. Zanimby jednak do tego przyszło, byłoby wielce pożądanem wydawanie częstsze, choćby tylko tygodniowe, *Wolnego Polskiego Słowa*, a może oceniając sprawę tę za ważną, Wydział Wykonawczy Zw. Wych. Polsk. nie odmówiłby pismu temu subwencji z skromnych funduszów, jakiemi dziś rozporządzać może.

Jest to myśl tylko, pobożne moje życzenie, bez żadnej pretensji ciążenia nad postanowieniami Wydziału, który sam jeden jest w stanie i w prawie ocenić, która z niezliczonej ilości potrzeb jest najpilniejszą.

W każdym razie potrzeba rozszerzenia prasy emigracyjnej przez nikogo, mam nadzieję, zakwestjonowaną nie będzie. Jak również, iż fakt taki, podniósłby i w kraju powagę i znaczenie prasy emigracyjnej.

GALICJANIE i PRZYWIŚLANIE

Tą nazwą ochrzciły rządy zaborcze Austrji i Rossji podwładnych im Polaków, a to celem zatracenia ich narodowości. Dzienniki rossyjskie nazywają Polaków Królestwa Polskiego «Przywiślańcami» pochodzenia polskiego, aby z czasem mogli ich nazywać Rossjanami, których przodkowie byli niegdyś Polakami. Prusacy galopem germanizują nazwy miast i włości, a nie mogąc zgermanizować Wielkopolan, nasyłają do Wielkopolski gromadami kolonistów niemieckich i usuwają naukę języka polskiego ze szkół.

To gwałtowne usiłowanie wynarodowienia ludności polskiej przez Moskwę i Prusy, czego nawet w starożytności nie praktykowali Rzymianie, oburza cywilizowany świat. Weźmy np. pod rozwagę jedną z dalekich prowincji rzymskich, powszechnie znaną z historji, Judeę, gdzie za czasów Chrystusa, sprawował rządy namiestnik cezara Tyberiusza, Ponciusz Piłat, a pomimo że prowincja ta była podbita orężem, a nie jak Polska rozebrana bez rozlewu krwi — to panował w Judei król żydowski Herod a kapłani żydowscy mieli taką przewagę nad wielkorządcą rzymskim, że nie tylko zmusili go do wydania im Chrystusa, ale do wysłania rzymskich żołnierzy na plac egzekucji. Nasuwa się pytanie, że gdyby rząd narodowy w Polsce skazał był na śmierć jednego z największych morderców — Murawiewa, czyby też rząd moskiewski był wysłał swych żołnierzy dla otoczenia szubienicy, na którejby zawisł Murawiew? A jużcić że nie, bo car Aleksander II ani się umywał do cezara Tyberiusza; jak Chrystus przez żydów z pomocą rzymskich żołnierzy ukrzyżowany — zmartwychwstał, tak Polska przez trzech drapieżnych mocarzy rozkrzyżowana — zmartwychwstanie!

Francja zdobyła orężem Anam, Tonkin, Tunis, Dahomej, Madagaskar, we wszystkich tych krajach pozostawiła panujących monarchów i nie usiłuje przemocą wynarodowić ich mieszkańców.

Nawet na dalekim Wschodzie, w królestwie Korei, Japończycy więcej od Moskali i konstytucyjnych Prusaków wyrozumiali, uszanowali samorząd zabranego królestwa i pozostawili na tronie króla Li-Hui.

Tymczasem w Rossji rząd wszelkiemi siłami dąży do wynarodowienia Polaków, bo tam już nie rządzi młody car, jeno dawna kamarylla z cesarzową-wdową na czele, która przejąwszy się duchem nieboszczyka męża, prowadzi naród wydeptaną przez niego ścieżką. Ona to, aby powstrzymać w zapędach liberalnych syna, kazała mu odczytać wobec zgromadzonych ziemstw odezwę, której rękopis trzymał w kołpaku, czytając krztusił się, ale odczytał bo musiał, — tak mama kazała. Od tej pory nazwano go w Petersburgu: *Mamin Nikołajek*.

W Warszawie odbywają się rewizje po pensjonatach żeńskich i poszukiwania za książkami lub skryptami polskiemi. Jeden z tych pensjonatów, w którym panny przy robocie ręcznej śpiewały pieśni polskie, został zamknięty. A cóż na to król polski? *Nikołajek*, oddawszy rządy państwa swej mamie et consortes, sam grywa po całych dniach na cztery ręce ze swoją żoną — na fortepianie.

Jak w Warszawie gładki Szuwałow, tak w Wilnie dziki Orżewski, powróciwszy na swoje gubernatorstwo, wydał powtórnie ukaz, zakazujący w całej Litwie mówić po polsku, nie tylko w miejscach publicznych, ale nawet w zamkniętych lokalach jak np. w restauracjach, kawiarniach, cukierniach i klubach.

W Galicji bywało przed 1848 r. że gdy oficerowie Polacy mówili ze sobą na miejscach publicznych po polsku, to ulegali karze kilkodniowego aresztu. Dziś atoli system germanizacyjny w Austrji, uznany został za niewłaściwy, bo się przekonano, że gdy w Czechach przez lat 200, mało kto mówił po czesku, to po roku 1848 — mało kto mówił po niemiecku. Z tego powodu każda obconarodowa prowincja — używa w szkole i sądach języka ojczystego.

Galicjanie i Przywiślanie to kasta ludzi, którzy dla przywilejów i łask monarszych, gotowi są wyrzec się swojej narodowości. Mało jednak jest tych Polaków, na których czele w Austrji stoją: Gołuchowski, Badeni i Sanguszko, zaś w carstwie Wielopolski, Zamoyski i Potocki, co wołają: przy tobie Najjaśniejszy Panie, stać chcemy wierni Galicjanie, no... i Przywiślanie...

Osiecki.

ROZMAITOŚCI

= *Gimnazjum polskie w Cieszynie a historyczne nazwiska.* — Szkołę polską na Szlązku Niemcy z wyraźną a wielką przyjęli niechęcią. Ale — Polacy pieniądze złożyli, minister pozwolenie dał, rzecz trzeba było przyjąć — w zasadzie. Zastosowanie zasady do praktyki zależy od c. k. urzędników, — ci zaś nie darmo są Niemcami. Gimnazjum polskie otworzonem być miało d. 16 września. Otworzonem być jednak nie mogło bez zezwolenia krajowego szkolnego inspektora (*Landesschulinspektor*), niejakiego p. Langhaus. Ten pozwolenia na otwarcie nie odmawiał, tylko z udzieleniem onego zwlekał — zwlekał z dnia na dzień i potrafił zwlekanie wydłużyć tak, że dopiero 10go października gimnazjum otworzonem zostało. Prawo go do pośpiechu nie zmuszało. Stosował się przeto do prawa i zwlekał, zwlekał dla szykany. To jednak Polaków nie zraziło: składki na szkołę i na stypendja dla uczniów płyną ustawicznie, — tylko na listach składkujących nie znajdujemy nazwisk historycznych. Znajdujemy je za to na innych listach: na listach wyścigowców, dostojników dworskich (szambelanów, kamerherów, kamerjunkrów, łowczych, etc.), jakoteż przedsiębiorców wypraw ekscentrycznych. «Dnia 3go grudnia r. b. — czytamy w dziennikach krajowych — Józef hr. Potocki z Szepietówki, Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia i Zdzisław hr. Tarnowski z Galicji udają się do Afryki, do kraju Sumalisów i Galasów, na polowanie.» Polowanko to, sądząc po czynionych do niego przygotowaniach (eskorta zbrojna, namioty, zapasy, 70 wielbłądów, 170 murzynów), będzie kosztowało tyle, że za te pieniądze można by zafundować kilka szkół polskich. Panowie ci na zabawki podobne tracą majątki, wychodzą na «pańskie dziady» i utyskują później na losy. Zdzisław hr. Tarnowski wybrany został w Tarnobrzegu z kurji włościańskiej do sejmu krajowego. Czy ten Zdzisio zamierza w Afryce sprawować interesa poselskie, na które mandat w Galicji uzyskał? Paradny Zdzisio!...

*
* *

= *Rogaty duch polski.* — Doszła nas ze Stanów Zjedn., z Ameryki, odezwa, podpisana przez p. Apolinarego *Karwowskiego*, prezesa Rządu Centralnego «K o ś c i o ł a P o l s k i e g o R z y m s k o - K a t o l i c k i e g o.» Organizacja ta nazwała się była początkowo «Kościołem niezależnym». Zawiązała się ona z powodu niewłaściwego zachowywania się duchowieństwa, które niestety — bardzo prędko zwichnęło piękną rolę, jaka mu śród wychodźtwa w Ameryce w udziale przypadła. Zręczniejsi i przebieglejsi księża nie umieli pohamować w sobie chciwości i żądzy panowania. Lud znosił to zrazu, znosił długo i cierpliwie. Przebrała się jednak miarka cierpliwości zwłaszcza, gdy na jaw wyszły za zbyt wielkie nadużycia, pochodzące głównie ztąd, że nabywane przez parafian grunta i zakładane na takowych kościoły, szkółki i smętarze biskupi, po większej części Irlandczycy — jako własność prywatną na swoje zapisywali imie. Jak nazwać podobne dobrej wiary nadużycie? Z racji tej przyjść musiało do nieporozumień, w niektórych miejscach do rozruchów krwawych nawet. W Chicago, w Detroit, w Cleveland, wreszcie w Buffalo parafie powyłamywały się z pod władzy biskupów i protegowanych przez nich księży i pozakładały sobie parafie oddzielne. Nie jest to żadna szyzma religijna, ale tylko opozycja wywołana przez nieodpowiadających powołaniu swemu księży. Nie o religję, ale o kościół, oddzielający interesy swoje od interesów ludu, chodzi. Niektórzy księża polscy zapominają, że są Polakami, że mają Ojczyznę, że cięży na nich piękny i zaszczytny obowiązek oświecania ciemnych i prowadzenia ich drogą tej miłości bliźniego, jaką Chrystus zaleca. Sami oni temu winni, że im się parafianie buntują. Duch polski rogaty.

*
* *

= *Szykany pruskie.* — Seweryna Duchińska — czytamy w *N. Reformie* — w powrocie swoim z Krakowa do Paryża doznała, jak się z całkiem pewnego źródła dowiadujemy, prawdziwie p r u s k i e j uprzejmości. Z Krakowa wyjechała do Paryża drogą na Berlin. Na granicy pruskiej w Oświęcimie przez dwie godziny przeglądano bagaże czcigodnej poetki tak, że nie mogła już jechać pociągiem pośpiesznym. Nałożyli opłaty na wstęgi od wieńców, otrzymanych od rodaków w Galicji, na srebrną tabliczkę z programem koncertu, nawet na inną tabliczkę porcelanową, ofiarowaną pani Duchińskiej w Karlsbadzie, z jej nazwiskiem, zamieszczonem między innemi. Pospolita i ordynarna szykana władz granicznych pruskich powitała polską patrjotkę w Oświęcimie. Śmieszne to może, lecz i wstrętne. Pani Duchińska zatrzymała się po tej przygodzie we Wrocławiu a następnie, na szczęście w dobrem zdrowiu, pojechała do Paryża.

*
* *

= *Ksiądz Stojałowski*, odsiadujący obecnie karę w więzieniu, znowu naczynił kwasu biskupom galicyjskim, którzy wyklęli jego pisemka. Oto redakcja *Wieńca polskiego* wysłała 20go z. m. z Wiednia telegram do Rzymu z prośbą o b ł o g o s ł a w i e ń s t w o p a p i e z k i e dla redakcji i stronnictwa ludowego, będącego w ciężkiej walce z przemocą, i dnia 25 września, a więc właśnie w dzień wyborów, otrzymała odpowiedź, która brzmi jak następuje: «Synowskiej miłości uczucia w waszym telegramie wyrażone, bardo miłe były Ojcu świętemu, który dziękuje i *proszone błogosławieństwo serdecznie przesyła*. Kard. *Rampolla*.» — Kogóż teraz lud ma słuchać, czy papieża, który błogosławi, czy biskupów galicyjskich, którzy wyklinają *Wieniec polski* i *Pszczółkę*. Lud sobie pomyśli zapewne, że papież jest wyższy od biskupów, a biskupi pomyślą, iż «nieomylny» papież jest przecie omylnym, kiedy ich klątwy swojem błogosławieństwem pokrył.

*
* *

= *Papież o Polakach*. — Korespondent petersburskiego *Now. Wremieni* Mich. Iwanow, uzyskał przez Izwolskiego interwiew z papieżem, który podług *N. Wr.* wyrazić się miał o Polakach w sposób następujący: «Zawsze i ciągle mówiłem Polakom: oddzielcie religję od polityki i zaniechajcie tej ostatniej. Losy dziejowe tak sprawiły, żeście stracili swą samodzielność i musicie podlegać jakiejś władzy. Musicie jej słuchać, inaczej nie mogę się zapatrywać na wasz stosunek do Rossji. Także w mej encyklice do Polaków wypowiedziałem te same zapatrywania.» Jeżeli biskupi galicyjscy myślą, że papież omylny, to chyba oni mają rację.

*
* *

= *W uniwersytecie Kolumba* w Waszyngtonie ogłoszono na rok przyszły wykłady profesora języka polskiego, Schönfelda, mające na celu obeznanie słuchaczów z gramatyką i prawami fonetycznemi języka polskiego. Oprócz tego wykładu, prof. Schönfeld wykładać będzie składnię i historję języka, przyczem czytane być mają wyjątki z dzieł Mickiewicza i Krasińskiego, oraz poezje ludowe. Prof. Schönfeld jest autorem między innemi dzieł: «*Higher education in Poland*» i «*Polish elements in german literature*».

*
* *

= *Przykład do naśladowania.* — P. Stanisław Klobassa, właściciel dóbr Skołyszyn, postanowił w swych dobrach znieść karczmy, a jeden budynek, przeznaczony na karczmę, odstąpił krajowej komisji przemysłowej na umieszczenie krajowej szkoły koszykarskiej bezpłatnie. Krajowa szkoła koszykarska w Skołyszynie ma wielką przyszłość nietylko dlatego, że okoliczne wioski z dawien dawna uprawiają ten przemysł domowy, ale i dlatego, że młodzież sama garnie się do tej nauki, co spowodowało, iż założona została szkółka koszykarska z miejscowych funduszów, aby tylko garnącej się młodzieży do tego przemysłu naukę ułatwić.

* * *

= *Polonia*, pismo tygodniowe dla Ludu polskiego w Brazylji, wychodzi od dwóch miesięcy w Curitybie, w stanie Parana, pod redakcją p. Ignacego Waberskiego. (Wydawnictwo Towarzystwa Drukarni polskiej). Adres Redakcji i Administracji: «Polonia», Curityba, Praça do Rozario, N° 8. Estado do Parana — Brazil.

* * *

= *Czyż możliwe?* — Pod tym tytułem podaje następujące uwagi *Gazeta Gdańska*: «Kolonizatorzy nasi, odebrawszy z okazji toczenia się sprawy Mileszewskiej, gorzkie nauki, wprawdzie nie wejdą prawdopodobnie zaraz w konszachty z komisją kolonizacyjną, lecz nasi «najserdeczniejsi», którzy zawsze wiedzą, czego chcą i co czynią, postarali się o to, aby panowie kolonizatorzy mieli gotowy wykręt! Któż to z nas nie słyszał o banku HKT. w Poznaniu, o owym «Landbanku», założonym przez rycerzy znaku HKT., lecz mało kto pewnie przypuszczał, że bank ten stać się może drugą komisją kolonizacyjną, a tymczasem — niestety tak jest! Mamy wszelką pewność, że dość znaczna liczba obywateli ziemskich powitała wiadomość o założeniu owego banku z niemałem zadowoleniem, i że ów «Landbank» już pewną ma liczbę ofert od chcących się pozbyć swych majątków obywateli polskich! Panowie ci rozumują, jak sobie spółka HKT. tego życzy. Zdawałoby się, że się tych rozumowań wedle recepty spółki na pamięć nauczyli. «Landbank, to przecie instytucja prywatna i nie tak zła jak kolonizacja pruska», powiada jeden, a drugi twierdzi z wielką zamaszystością, że «w takich sprawach narodowość nie może grać roli.»

* * *

= *Pomnik Kościuszki.* — Staraniem «Sokoła» w Żółkwi stanął tamże na Wałach królewskich pomnik Tadeusza Kościuszki. Uroczystość odsłonięcia tego pomnika odbyła się dnia 15 z. m. z następującym programem: Przed południem nabożeństwo w kościele farnym, poczem udali się uczestnicy na Wały królewskie, gdzie pomnik jest ustawiony, który po przemówieniu oddany został gminie miasta Żółkwi (o godzinie 12ej w południe). Podczas tego odśpiewał chór «Sokoła» kantatę. Wieczorem o godz. 8ej odbył się w lokalnościach resursy wieczorek deklamacyjno-muzykalny. (Wstęp od osoby na wieczorek 1 zlr., od rodziny 2 zlr.) Dochód przeznaczony na fundusz pomnika Tad. Kościuszki. Oprócz tego festyn ludowy z tombolą na Wałach o godzinie 3ej po południu. (Wstęp od osoby 10 ct.) Rozpoczęcie festynu oznajmiły wystrzały moździerzowe.

* * *

= *Z Odessy* donoszą: «Pani Wołowska (Prażmowska), znana literatka, po odsiedzeniu kilku miesięcy w więzieniu odeskiem, została wysłaną na mieszkanie do Kiszyniewa, bez żadnych środków utrzymania. Po dwóch miesiącach pobytu w tem mieście, baron Wrangiel, człowiek bogaty, wpływowy i mający stosunki w Petersburgu, zaproponował jej u siebie miejsce nauczycielki na bardzo dogodnych dla niej warunkach, o czem wkrótce dowiedział się odeski naczelnik żandarmerji, pułkownik Pirawidow, który przesłał baronowi ostrzeżenie, że pani Woł. jest osobą skompromitowaną, może mieć zły wpływ pod względem politycznym na jego dzieci, i dlatego radzi ją usunąć. Ostrzeżenie naturalnie poskutkowało i bar. Wrangiel oświadczył, że chociaż z wielkim żalem, zmuszony jest rozstać się z panią Wołowską.» — Coś podobnego to tylko praktykować się może pod barbarzyńskim rządem moskiewskim, gdzie nienawiść czynowników do Polaków przechodzi już wszelkie granice.

* * *

= *Russyfikacja na kolejach w Królestwie.* — Koleje w Królestwie ulegają coraz większej russyfikacji. W zarządzie głównym drogi terespolskiej jest już jeden tylko referent Polak; wszystkie inne miejsca obsiedli rodowici Rossjanie, za których Polacy odbiają robotę, albo jako dyetarjusze (*wolnonajemnyj*), albo jako subalterny. Wielu owych rodowitych Rossjan do dziś dnia jeszcze zaznacza rodowitość swoją koszulami na wierzch ubrania wykładanemi. Maszynistów Polaków na tej drodze nie nominują już inaczej tylko «tymczasowo pełniącymi obowiązki» — takiego biedaka każdej chwili bez pytania wyrzucić można.

* * *

= *Seminarjom duchownym* w Królestwie nowy ukaz daje się coraz więcej we znaki. Gubernator lubelski odrzucił 10 aspirantów; obecnie otrzymuje *Dz. Poznański* wiadomość, że jeszcze gorzej stało się z kandydatami do stanu duchownego we Włocławku. Z 24 przyjętych przez zarząd seminaryjski, gubernator odrzucił 18, z powodu, że świadectwa ich szkolne miały więcej niż pół roku. Kazano wszystkim podawać prośbę do kuratora Apuchtina, żeby pozwolił składać na nowo egzamina w gimnazjach. Otrzymało takie pozwolenie sześciu, przyczem kurator wyznaczył osobnych egzaminatorów nadzwyczajnych, jakby nie dowierzał profesorom gimnazjalnym. Z owych sześciu, egzaminatorowie uznali tylko dwóch za dostatecznie usposobionych. Dwunastu nie stawało wcale do powtórnego egzaminu z kursu 4go klasowego. Tym sposobem z 18tu uczniów, którzy dawniej niż przed rokiem otrzymali świadectwo szkolne, 14 zostało pozbawionych prawa wstąpienia do seminarjum.

* * *

= *Wilhelm Tell.* — Z okazji poświęcenia pomnika Wilhelma Tella, który na placu w Altdorfie zastąpił nieudały jego posąg marmurowy, prof. Ant. Gisler ogłosił, z polecenia rządu kantonu Uri, pracę okolicznościową, w której rozpatruje stan obecny kwestji istnienia Tella z punktu widzenia historycznego. Wykazuje on, że tradycja Tella sięga dalej niż wiek XVI, pomimo rozpowszechnionej przeciwnej opinji; znaleźć ją już można w wieku XV, a mianowicie w «Pieśni Tella», w kronice Russa i w Białej księdze. Dotychczas nie znaleziono żadnego stanowczego dowodu przeciw autentyczności historji Tella; przeciwnie, jeśli nie ma dokumentów, dowodzących jej prawdy, istnieje cały szereg możliwości, które razem wzięte, potwierdzają główne fakty, opowiedziane przez legendę. Dr. Gisler streszcza kwestję jak następuje: 1. Historja najdokładniejsza nie zaprzecza istnienia wielkorządcy austrjackiego w Altdorfie podczas ostatnich lat panowania Alberta I-go w Austrji. 2. Niektóre okoliczności czynią nawet fakt ten prawdopodobnym. 3. Ani Tell, ani Gessler, nie są nieprawdopodobieństwami historycznemi. 4. Procesje do Burgeln, Steinen i kaplicy Jeziora, są zagadkami bez istnienia Tella. 5. Tradycja Tella ustalona jest piśmiennie od końca XV wieku; przenikła tak głęboko w pamięci ludu, że sięga niewątpliwie pierwszych czasów Związku szwajcarskiego. 6. Skoro nic stanowczego nie istnieje przeciw tej tradycji, Szwajcarowie mają prawo uważać jako prawdziwą opowieść Białej księgi, która przetrwała tyle wieków we wspomnieniach ludowych. Powinni się z niej cieszyć i być z niej dumni. «Spiżowy obraz ojca Tella powinien wznosić się dumnie u stóp gór, na placu Altdorfu; nie potrzebuje się obawiać ani sądów krytyki historycznej, ani sądu moralistów» — kończy profesor Gisler.

* * *

= *Włosi o Rossji.* — Oto jakie chwalącej się cnotami rozlicznemi Rossji świadectwo daje *Secolo*, dziennik w Medjolanie wychodzący. Podczas kiedy w Stanach Zjednoczonych na 100 dzieci do szkoły chodzi 22, w Niemczech 18, w Anglji 16, w Szwecji 15, w Japonji 7, w Rossji tylko *2*. Na stu rekrutów zaledwie jeden czytać nie umie w Prusiech, w Bawarji, w Danji i w Szwecji. W Rossji na 100 młodych ludzi wziętych do wojska 70 nie posiada sztuki czytania. Dosyć zaznaczyć, że gdy we Francji 190 miljonów wydaje się rocznie na edukację publiczną, w Rossji na ludność trzy razy liczniejszą idzie zaledwie 37 miljonów. Utrzymywanie tłumów w ciemnocie jest jednym z najpotężniejszych sposobów despotyzmu. Rząd, jakiemu podlega imperium carskie, jest najlepszym tego dowodem. Dziennik włoski nie wie, jak urządzone są szkoły ludowe, oddane na pastwę ciemnemu i zdemoralizowanemu duchowieństwu, a miałby coś więcej o sposobach do powiedzenia.

* * *

= *Trzy gatunki Polaków.* — Moskale, wedle pisma zamieszczonego w 213 numerze *N. Reformy*, dzielą Polaków, stosownie do dawanych przez nich «dobrowolnych» składek, na trzy gatunki. «Przed laty kilkunastu — pisze w tej materji autor — polecono w Królestwie zbierać składki na budowanie pomników dla Aleksandra II w rozmaitych miastach tej części Polski. Niektórzy Polacy, odważniejsi, nie ofiarowali najmniejszego datku; bojaźliwsi lub wyjątkowo zależni, z obawy narażenia się na większe jeszcze prześladowanie, zapisywali małe tylko kwoty; trzeciej nareszcie kategorji ludzie składali na cele pomnikowe ofiary bardzo hojne (jak np. ci, co w listopadzie zeszłego roku pośpieszyli, w jednej niemal chwili, zebrać 30.000 rs. na jakąś ochronkę rossyjską w Warszawie). Po pewnym przeciągu czasu, gdy zebraną kwotę przyniesiono do jakiegoś wyższej rangi urzędnika, zawiadu-

jącego sumą na cel pomników zbieraną, ten, rozpatrując listę składek, wyraził się: Pierwsi, którzy nic nie dali, są buntownikami (*buntowszczyki*); drudzy, którzy dali mało, są niepoprawnymi (*niebłahonadiożnyje*); trzeci, którzy dali wiele, są podłymi (*padlecy*).» Pytanie: do którego z tych trzech gatunków cześć i rozum każą Polakom należeć?...

*
* *

= *Robotnicy Polacy na obczyźnie.*—Z Berlina piszą: Liczba górników, zatrudnionych w kopalniach węgla reńsko-westfalskiego obwodu górniczego, wynosi 156.934 osób. W liczbie tej znajduje się 14,7 % górników, niemówiących językiem niemieckim (po większej części Polacy). W stosunku do wyznania stanowią katolicy 51,82, protestanci 47,97, a członkowie różnych sekt 0,27 %.

*
* *

= *Los nauczycielski.* — Na wniosek posła Reya powziął Sejm galicyjski uchwałę, zalecającą inspektorom szkolnym, aby z rozmaitymi czynnikami po powiatach zawiązywali stosunki celem popierania ogólnej oświaty ludowej. Spodziewać się należało, że teraz przynajmniej ustaną prześladowania tych nauczycieli, którzy się zajmowali po wsiach Kółkami rolniczemi, czytelniami ludowemi, sklepikami i t. p. Wiadome są bowiem wypadki wcale nierzadkie, że na denuncjacje nawet niektórych tak zwanych «duszpasterzy», trapiono biednych nauczycieli śledztwami, lub nawet bez dochodzeń przerzucano ich z jednej miejscowości do drugiej, z jednego okręgu do drugiego a nawet z zachodu Galicji na wschód. Męczeństwa te przypomniały się żywo przy odczytaniu w czasopiśmie *Szkoła* następującego «obrazka z życia nauczycielskiego»: — «Wszędzie dobrze, lecz w ojczyznie najlepiej. Przeczytajcie to opowiadanie tym, którzy wybierają się do Brazylji. Wytłómaczcie, że ajenci dla swoich korzyści namawiają i wyprawiają ludzi na biedę i niechybną zagładę.» Tak kończył nauczyciel opowiadanie ustępu na IV-tym stopniu nauki. Dziatwa zasmucona i przerażona losem Wawrzyńca, przypisała winę karczmarzowi. I w tej wsi rozpowiadał karczmarz o Brazylji i potajemnie namawiał ludzi. W następną niedzielę kilkunastu gospodarzy owej wioski słuchało w karczmie nauk karczmarza, jak wyjazd do Brazylji opłaca się i jak prędko można dojść do majątku. Jeden z nich sprzeciwiał się wywodom karczmarza i opowiedział, co od swoich dzieci słyszał z ustępu «Szczęście za górami». Dalej zapewniał o prawdziwości wydarzenia, bo przecież nieprawdy w książkach nie piszą. Karczmarz, dowiedziawszy się, jaka nauka wyszła ze szkoły, a widząc ostygający zapał niedoszłych emigrantów, zaczął wymyślać na nauczyciela. Interes łatwego nabycia gruntów wyśliznął mu się z rąk, bo ludzie szli na radę do księdza i nauczyciela, którzy im odradzali wychodźtwa. Karczmarz od tego czasu zawsze i wszędzie czernił nauczyciela, wnosząc nawet bezimienne skargi do władz, jakoby tenże, nie pilnując szkoły, do spraw gminnych się mięszał. Nienawiść wzmogła się, gdy nauczyciel podniósł myśl założenia sklepu chrześcijańskiego w miejscowem «Kółku rolniczem». Wkrótce odbyło się poświęcenie sklepu, a nauczyciela wybrano dyrektorem. Wtedy nie tylko we wsi, ale i w poblizkiem miasteczku skargi i szemrania niechętnych sklepowi spekulantów psuły dobrą sławę nauczyciela. Do tego przyczyniły się nawet osoby wykształceńsze, którym własny interes ze spekulantami milszy nad interes kraju i ludu wiejskiego. Są ludzie, którzy o oświacie ludu wiele mówią, pięknie i szeroko rozprawiają, ale nic dla sprawy nie zrobili. Skargi płynęły coraz częściej. *Władza bez śledztwa przeniosła nauczyciela.* Za górami szukał nauczyciel szczęścia w innym okręgu. Ogólnej oświacie ludu w obszerniejszem znaczeniu nie oddawał się, lecz ograniczył swoje działanie do obowiązku w szkole. Jednak na nowej posadzie założył we wsi szpichlerz gminny. Nie wiedział nawet, ile tem lichwiarzom zaszkodził. Ci rozpoczęli różne wydawać o nim sądy. Przełożeni (!) w cierpkich słowach wyrażali się o jego zbliżaniu się jako nauczyciela do ciemnych mas ludu wiejskiego. Jedni przezwali go chłopomanem, inni chłopofilem. Zniechęcony, nie czekając nawet owoców swej pracy—*opuścił zawód nauczycielski.* Wkrótce uzyskał posadę urzędnika pocztowego. Należy do różnych towarzystw filantropijnych i nikt mu tego za złe nie bierze. Zapytany, czy jest szczęśliwy, odpowiada: «Żal mi moich chłopków, którzy tak mi wierzyli. Mogłem dla nich dobrze czynić, ale «szczęście za górami!»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Udzielono nam łaskawie do powtórzenia w piśmie naszem:

PROTOKÓŁ (*w wyciągach*),

z posiedzenia Rady Muzealnej, które się odbyło d. 16 października r. 1895 z powodu złożenia serca Tadeusza Kościuszki w kaplicy muzealnej.

Kiedy hr. Sczawiński-Brochocki jako delegat Rady Muzealnej w d. 15 października wieczorem przywiózł serce Tadeusza Kościuszki do Rapperswylu a nazajutrz w obecności członków Rady złożył je w kaplicy zamkowej, zebrała się Rada na posiedzenie. Tu, po dłuższej dyskusji, w której wszyscy obecni brali udział, postanowiono, szczególnie po wywodach Dra Z. Laskowskiego, otworzyć urnę zawierającą serce i wykonano uchwałę tę natychmiast. Po przyniesieniu i rozpakowaniu okazało się, że serce było złożone w urnie mocnej, majolikowej, przykrytej podwójnym krążkiem drewnianym, który to krążek, lakiem oblany, stanowił pokrywę szczelnie urnę zamykającą i bardzo silnie z nią spojoną. Z wielką trudnością też przyszło zdjąć przykrycie, poczem Dr. Zygmunt Laskowski, profesor anatomji w uniwersytecie genewskim, przystąpił do zbadania wnętrza. Rezultat był następujący: w urnie znaleziono ciało dość znacznej objętości, około którego było trzy kawałki tkanki tłuszczowej, mocno zmodyfikowanej przez czas i macerację w alkoholu i zmienionej na *hypocire*. Na dnie naczynia znajdowała się gruba warstwa osadu i mała ilość alkoholu. Po bliższem zbadaniu ciała, o którem wyżej wspomniano, pokazało się, że było niem rzeczywiście serce, które musiało być większych rozmiarów niż normalne i otoczone grubym pokładem tkanki tłuszczowej, bardzo zmienionej. Rzeczywiście można było rozpoznać komórki i przedsionki serca, jako też początki głównych naczyń sercowych. Tkanka muskularna koloru ciemno-brunatnego mogła być z łatwością rozpoznaną, jak również spiralny kierunek fibr muskularnych. Wierzchołek serca, najmniej zmieniony, przedstawiał formę naturalną. Z powyższego badania nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organ zawarty w urnie jest istotnie sercem, które niezawodnie było znacznie powiększone i bardzo przerośnięte tkanką tłuszczową. Zmiany te powstały z powodu niehermetycznego zamknięcia urny, z ulotnienia się alkoholu i z nieuniknionego tym sposobem rozkładu.

Serce jak również części tłuszczowe wyjęto i, po stosownem obmyciu w wodzie, włożono napowrót do oczyszczonej urny na szklannym spodeczku, i zanurzono w płynie, którego własności powinny zapobiedz wszelkiemu dalszemu rozkładowi. Płyn ten konserwacyjny składa się z gliceryny, kwasu karbolowego, sublimatu i tynktury Benjoin. Następnie urna została zamknięta tym samym krążkiem drewnianym, oblepionym na około woskiem, używanym do modelowania, poczem nakryto urnę drewnianą, pierwotną pokrywą, którą także oblepiono tym samym woskiem. Pomiędzy wyżej wzmiankowanemi dwoma krążkami umieszczono kartę pargaminową z datami otwarcia i zamknięcia urny i z podpisami obecnych członków Rady Muzealnej i pana Boito jako świadka. Na pokrywie znajdują się trzy pieczęcie hr. Morosinich; urnę obwiązano tasiemką i opatrzono dwiema pieczęciami muzealnemi, pieczęcią Dra Laskowskiego, Rubacha i hr. Brochockiego. Po dokonaniu tego wszystkiego, zanieśli obecni urnę do kaplicy muzealnej, gdzie tymczasowo złożoną została.

W dalszym ciągu posiedzenia wniósł przewodniczący, aby mianować członkami honorowymi Muzeum: syna hrabiny Józefy Negroni-Prati-Morosini, prezesów i wiceprezesów miast Lwowa i Krakowa panów: Mochnackiego Edmunda, Friedleina Józefa, Marchwickiego i Dra Karola Pieniążka.

Rada uchwala wnioski te jednomyślnie, poczem prezes, J. Gałęzowski składa podziękowanie hr. Sczawińskiemu-Brochockiemu za trudy i starania około pozyskania i przewiezienia serca Kościuszki.

W końcu przystępuje Rada do ułożenia programu jutrzejszej uroczystości. Postanowiono aby nabożeństwo odbyło się o godzinie 10 i pół z rana i aby po przeniesieniu serca napowrót z kościoła do zamku, ksiądz dokonał poświęcenia kaplicy.

O godz. 1szej po południu odbędzie się spólne śniadanie.

Na tem skończono obrady.

(Protokół podpisali obecni członkowie Rady).

Deklaracja umieszczona pomiędzy dwiema pokrywami urny z sercem Kościuszki.

Naczynie, w którem znajdowało się serce Kościuszki, oddane nam przez rodzinę hr. Morosinich, zostało otwarte w obecności niżej podpisanych świadków, w Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswylu dnia 16 października 1895 roku. Po stosownem oczyszczeniu przez Dra Laskowskiego, profesora anatomji w uniwersytecie genewskim, serca bardzo zmienionego przez czas i nieodpowiednie zachowanie, zostało ono umieszczonem w płynie zachowawczym, złożonym z gliceryny, kwasu karbolowego, sublimatu z dodatkiem tynktury Benjoin.

Rapperswyl d. 16 października 1895 r.

(Protokół podpisali obecni członkowie Rady).

Nazajutrz, d. 17 października, o godzinie 10 i pół rano odbyło się nabożeństwo w kościele, w którym pośrodku, na odpowiednio urządzonym katafalku, spoczywało serce Kościuszki w cieniu bojowego sztandaru legjonów polskich na Węgrzech. Po nabożeństwie, po odniesieniu procesjonalnem urny z sercem do zamku przez Polki, nastąpiło poświęcenie kaplicy w obecności przedstawiciela rodziny Morosinich hr. Negroni-Prati. Hrabia przemówił serdecznie do zgromadzanych. Poczem obecni udali się na spólne śniadanie, przy którem słyszeć się dało kilka po polsku, po francuzku i po niemiecku przemówień okolicznościowych. Zabierali głos: płk. J. Gałęzowski, delegaci miast Lwowa (J. K. Janowski) i Krakowa (Dr. K. Pieniążek), delegat Towarzystwa Kościuszki (Dr. A. Sokołowski), delegat młodzieży (p. Perl), hr. Negroni, p. Boito, hr. Brochocki, płk. Z. Miłkowski i prezydent miasta Rapperswyl plk. Gaudy. Uroczystość cała odbyła się ku zadowolnieniu wszystkich, co w niej udział wzięli.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«Przegląd Wszechpolski», Nr 19, wyszedł we Lwowie i zawiera: Wstęp z powodu rocznicy. — Kwestja litewska. — Dziennikarstwo polskie. — Ze studjów nad szkołą rossyjską. — Z całej Polski. — Z zaboru rossyjskiego: Warszawa. Z Ukrainy. Hrubieszów. — Z Galicji. — Z wychodźtwa i kolonji. — Życie kresowe. — Przegląd prasy obcej. — Kronika bieżąca. — *W dodatku*: Wyprawa Dra Kłobukowskiego do Brazylji. — Wychodźce nasi w podróży. — Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą. — Korespondencja z Kurytyby. — Emigracja i kolonizacja. — Export i import. — Handel, przemysł i gospodarstwo. — Notatki bibljograficzne. — Informacje. — Ogłoszenia.

*
* *

«Bulletin polonais», N°87, wyszedł w Paryżu i zawiera: Les précursaires de la peinture contemporaine en Pologne. — Journal de Françoise Krasińska. — Variétés. — Memento politique. — Nécrologie. — Chants nationaux.

NEKROLOGJA

Ks. Michał Lisiecki, kanonik honor. kamieniecki, wice-dziekan żytomirski, prześladowany przez rząd moskiewski za umoralnianie ludu, zmarł w powrocie z wygnania w Żytomierzu w 71 roku życia.

†

Jan Lickendorf, rodem z Lubelskiego, z zawodu kołodziej, członek organizacji narodowej w epoce powstania ostatniego, sybirak, fabrykant powozów we Lwowie, zmarł tamże.

†

Ignacy Czarnecki, stolarz, sybirak, zmarł w Krakowie w 84 roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Dr. C. w Warszawie. — Dziękujemy!... Do numeru następnego. Na kiedyż dotrzymacie łaskawej obietnicy?

SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
Skarbnik H. Tchórzewski, *4, rue du Marché, Genève*.

Ze skarbonki Polek w Sofii (*) . . .	fr.	23,55
Ob. K. Zaborowski, nacz. stacji w Clarens	fr.	6.
Od robotników polskich, złożonych na wiecu w Chicago na ręce ob. Z. Balickiego 13 dol. 29 ct.	fr.	68,30
Od techników ze Lwowa złr. 500 . .	fr.	1046,25
Razem	fr.	1144,10

Przysłano do Dyrekcji Muzeum Rappers.
Z Ameryki przez zastępcę Komisarza K. N. fr. 900.

(*) Pani Katarzyna Hodinowa od 1go kwietnia do 1go września fr. 5; p. Emilja Zambrzucka od 1 lipca do 1 paźdz. fr. 4,50; p. T. Zagórowska od 1 listop. r. 94 fr. 8; p. J Zambrzucki za paźdz. fr. 1; p. St. K. z Belgradu jednorazowo fr. 5; pani Bronisława Kromer fr. 2; pani M. J. ze Lwowa f. 2; co czyni razem fr. 27,50; na to odchodzi na ażio fr. 1,35 i 10 o/o do Kasy Wydz. Wykon. Zw. Wychodźtwa; pozostaje na Skarb Narod. fr. 23.55.

Ofiary na Instytucje polskie w Paryżu:

Na Stowarzyszenie Klaudji Potockiej:

Doktór Szwykowski, z Paryża	fr.	10.
Od Państwa Trzcińskich, z Baden . . .	fr.	15,80

Pan **Mieczysław Reyzner**, artysta malarz ze Lwowa, proszonym jest o przysłanie swego adresu Ks. Rejnert, zamieszkałemu w Bricefield Barry Co. Mo., celem zawiązania stosunków korespondencyjnych względem Jego ostatnich prac, a zwłaszcza «Jadwigi krlóowej».

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.